

STRONA **PIERWSZA**

ŻYCIE JAKO POWOLANIE

Notatki z wystąpień Davide Prosperiego i księdza Juliána Carróna podczas Dnia Inauguracji Roku dla dorosłych oraz studentów z ruchu Comunione e Liberazione Mediolanum Forum, Assago (Mediolan), 29 września 2012 r.

Teksty ks. Luigiego Giussaniego i ks. Juliána Carróna © Bractwo Comunione e Liberazione

**Notatki
z wystąpienia
Davide
Prosperiego
i księdza
Juliána Carróna
podczas Dnia
Inauguracji Roku
dla dorosłych
oraz studentów
z ruchu
Comunione
e Liberazione
Mediolanum
Forum, Assago
(Mediolan),
29 września 2012 r.**

KS. JULIÁN CARRÓN

„Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy” (J 16, 13a). To jest obietnica Jezusa, Duch Święty doprowadzi nas do całej prawdy. Dlaczego tego potrzebujemy? Ponieważ prawdzie nieustannie zagraża redukcja, to znaczy ideologia. My również wystawieni jesteśmy na to niebezpieczeństwo w sposobie patrzenia na rzeczywistość oraz na nas samych, pojmowania siebie, pojmowania chrześcijańskiego wydarzenia, przeżywania powołania. Nieredukowanie tych rzeczy oraz nieredukowanie samych siebie jest łaską, o którą musimy błagać, zebrać u Tego, którego wskazał nam Chrystus, u Ducha. Tylko On może nas doprowadzić do tej prawdziwej samoświadomości, której dzisiaj tak bardzo potrzebujemy do tego, by żyć. Dlatego rozpoczynamy ten gest, zebrać Go:

Przybądź, Duchu Święty!

Il mio volto

DAVIDE PROSPERI

Przede wszystkim pozdrawiam wszystkich obecnych tutaj w Assago oraz łączących się z nami we Włoszech i za granicą.

Również w tym roku postanowiliśmy spotkać się razem na rozpoczęciu roku pracy, i już w tym znajduje się nowość, która powtarza się za każdym razem. Nowość dana przez Obecność, którą utwierdzamy, spotykając się, by znów wspólnie na nowo wyruszyć w drogę. A więc ten moment nie jest po to, by przekazać jakieś nowe myśli, ale przede wszystkim po to, by sobie pomóc nie utracić smaku wędrówki. Rok temu, właśnie tutaj, w Assago, ksiądz Carrón przytoczył zdanie księdza Giussaniego z 1995 roku: „Podstawę problemu stanowi konstytutywny czynnik tego, co jest, a najważniejszym słowem wskazującym zasadniczy czynnik tego, co jest, jest słowo «obecność», my jednak nie jesteśmy przyzwyczajeni do patrzenia w taki sam sposób jak na Obecność na obecny liść, obecny kwiat, obecną osobę, nie mamy w zwyczaju wpatrywać się w obecne rzeczy jak w Obecność” (Mediolan, 1 lutego 1995 r.). Oto jesteśmy dzisiaj tutaj, by pomóc sobie rozpoznawać tę Obecność.

A więc zaczynamy od stwierdzenia, że najbardziej znaczącym faktem, jaki było nam dane przeżyć w minionym roku, było bez wątpienia rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego księdza Giussaniego. Mówię najbar-

dziej dla nas znaczącym jako o szczególnej okazji do uświadomienia sobie tego, co wydarzyło się nam, gdy spotkaliśmy daną mu charyzmat. Jesteśmy wezwani do uświadomienia sobie, że to, co zawładnęło życiem wielu, którzy spotkali doświadczenie Ruchu, nie jest nasze, ale jest dla całego Kościoła oraz dla świata.

Z tego punktu widzenia bardziej zrozumiały w tym roku stał się dla mnie zasadniczy aspekt zadania, jakie mamy do spełnienia wobec charyzmatu. Nie chodzi o powtarzanie dyskursu księdza Giussaniego, treści jego przepowiadania; tak naprawdę to, co przeżyliśmy, pokazuje, w jaki sposób nasz wkład polega przede wszystkim na doświadczeniu, którym żyjemy, oraz na osądzaniu tego, co się wydarza, ponieważ osąd ten wystawiany jest nieustannie na próbę, jest obnażany w swojej prawdzie przez okoliczności, które Bóg nam daje, abyśmy nimi żyli.

Jak przypominał sam ksiądz Giussani: „Okoliczności, przez które Bóg każe nam przejść, są zasadniczym, nie drugorzędym, czynnikiem naszego powołania, misji, do której Bóg nas wzywa” (L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, Marietti, Genua 1999, s. 63). Odnośnie do tego ksiądz Carrón podczas Rekolekcji Bractwa podkreślał: „Pan, nieprzerwanie obecny w historii, zechciał wzbudzić pośród nas w XX wieku pewien charyzmat, będący drogą do poznania Chrystusa. I sprawił to w takim kontekście kulturowym, w jakim przychodzi nam żyć, ponieważ *humus* kulturowa, wprowadzona przez ludzi Oświecenia w Europie, determinuje w znacznym stopniu nasz sposób przeżywania rzeczywistości i życie wiarą ([...] redukując wiarę do sentymentu, dewocji lub etyki). Dlatego historia życia księdza Giussaniego jest tak bardzo znacząca, ponieważ on przeżył te same okoliczności, co my, musiał stawiać czoła tym samym wyzwaniom i temu samemu ryzyku, musiał przebyć osobiście tę drogę” (J. Carrón, „*Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus*”, Rekolekcje Bractwa CL, maj 2012, s. 20).

Rozumiem, że jest to pierwsze polecenie, jakie zostaje nam dane: zgodzić się przejść tę samą drogę, traktując to polecenie na poważnie do końca, bez ulg. W ten sposób pewność na tej drodze daje nam nie tyle zrozumienie tego, co zostało nam powiedziane (albo, co gorzej, myślenie, że się rozumiało). Tym, co czyni pewnym krok, jest raczej bycie zagarniętym, pochwyconym, przyciągniętym przez doświadczenie ogarniającej wszystko prawdy, takiej jak ta,



która zafascynowała nas, kiedy spotkaliśmy tego człowieka i to wszystko, co się z niego zrodziło. Jak powiedział Benedykt XVI kilka tygodni temu do swoich uczniów w homilii wygłoszonej podczas mszy św. odprawianej w Castel Gandolfo, każdy z nas może zredukować wiarę, chrześcijaństwo, do dyskursu, niczym jakąś prawdę, którą w naszym mniemaniu posiadamy, i właśnie dlatego czasem jesteśmy oskarżani o nietolerancję. Tymczasem Ojciec Święty mówi: i wcale nie są w błędzie ci, którzy nam tak mówią, ponieważ „nikt nie może posiadać prawdy, to prawda posiada nas, jest czymś żyjącym [doświadczeniem]! Nie jesteśmy jej posiadaczami, ale jesteśmy przez nią pochwyceni. I tylko wtedy, gdy pozwolimy, by ona nas prowadziła i poruszała, trwamy w niej, [...]

pielgrzymi prawdy” (Benedykt XVI, *Homilia wygłoszona podczas mszy św. na zakończenie spotkania z „uczniami Ratzingera”*, Castel Gandolfo, 2 września 2012 r.).

Przyglądając się z perspektywy czasu treściom propozycji z ubiegłego roku (od Dnia Inauguracji Roku, poprzez całą pracę na Szkole Wspólnoty, po Rekolekcje Bractwa), zauważamy, że cała wychowawcza trajektoria była w pierwszej kolejności raczej osądem naszego doświadczenia niż wezwaniem do stanowiska, jakie trzeba zająć w przyszłości. Przeżyliśmy wiele okoliczności, które wystawiły nas również na próbę, rzuciły nam wyzwanie odnośnie do pierwotnego stanowiska: albo utrzymuje się więz z pniem, ze źródłem tego, co nas pochwytiło, albo też jasnym się stało, że w prze- ➤

Orazio Gentileschi,
Zwiastowanie, 1622.
Bazylika św. Syrusza,
Genua

>> ciwnym razie górę weźmie analiza, człowiek staje się reaktywny; to jest nieodparta pokusa.

Pomyślmy na przykład o następstwie kryzysu gospodarczego. Wszyscy go odczuliśmy, a iluż z nas zostało nim boleśnie dotkniętych, ponosząc nieraz straszliwe straty. A jednak, wychodząc właśnie od naszej historii, pokusiliśmy się o pierwotny osąd, wydając ulotkę „Kryzys, wyzwanie dla przemian”, i ten osąd był – mówię to z zaskoczeniem – czynnikiem obecności oraz spotkania, niezakończonych jeszcze, z wieloma ludźmi, którzy chcą zacząć żyć na nowo. Jeszcze wcześniej jednak był on trybikiem, który wprowadził nas w ruch. W obliczu tego wszystkiego, co się wydarza, powiedzieliśmy, że rzeczywistość jest pozytywna, nie dlatego, że jesteśmy naiwni, ale ponieważ widzimy wielu, również pośród nas, którzy dają nam świadectwo o tym, że rzeczywistość – z racji tego, że jest, taka jaka jest – jest wielką prowokacją, okazją do przemiany, do poprawy, ponieważ jest większa od nas, a więc jest nadzieja. Dlatego, by być realistami, nie możemy oczekiwać zredukowania tego, co jest, do naszej miary, do tego, co już wiedzieliśmy, do punktu, w którym czuliśmy się pewni; by móc wzrastać, musimy zgodzić się otworzyć.

Następnie zaostrzyła się agresja medialna skierowana przeciwko całemu Ruchowi – widzieliśmy to przede wszystkim na łamach prasy – wywołana przede wszystkim przez debatę polityczną. I tutaj również – pamiętamy to dobrze – list księdza Carróna opublikowany 1 maja na łamach „La Repubblica” wprowadził wszystkich w zdumienie, tych w Ruchu i spoza niego, ponieważ prowokacja dotyczyła podstaw problemu. Często powtarzaliśmy sobie w tym roku stwierdzenie księdza Giussanigo: „W istocie, kiedy okowy wrogięgo społeczeństwa zacieśniają się wokół nas, aż po zagrożenie żywotności naszego wyrazu i kiedy pewna kulturalna oraz społeczna hegemonia usiłuje wniknąć w serce, potęgując nasze naturalne już niepewności, wówczas nadchodzi czas osoby” (L. Giussani, *È venuto il tempo della persona*, pod red. L. Cioniego, „Litterae Communionis CL” 1/1977, s. 11). W ogólnej atmosferze podejrzliwości, nienawiści, a także – powiedzmy to śmiało – kłamstwa, w której żyliśmy, którą odychaliśmy, ten list, opublikowany właśnie

na łamach jednego z najbardziej odległych światopoglądowo dzienników, utworował drogę nowemu spojrzeniu, nowej możliwości patrzenia na okoliczności, które są nam dane dla budowania większego dobra. Prawdziwy osąd nie zawsze jest bezpośredni, z pewnością jednak jest osądem, który porusza. Dlatego – mówił ksiądz Carrón w liście – „nie możemy odczytywać tych faktów inaczej, jak tylko jako głośne wezwanie do oczyszczenia, do nawrócenia do Tego, który nas zafascynował. To On, Jego obecność, Jego niestrudzone pukanie do drzwi naszego zapomnienia, naszego rozproszenia, budzi w nas jeszcze silniejsze pragnienie, by należeć do Niego” (J. Carrón, *Carrón: da chi ha sbagliato un'umiliazione per Cl*, „La Repubblica”, 1 maja 2012 r.; tłum.: J. Carrón, *Mamy przed sobą długą drogę*, „Ślady” 3/2012, s. 1). Nie ma takiego osądu świata, który mógłby wziąć górę nad stwierdzeniem tego, do kogo należymy: jesteśmy Jego.

Tuż przed Bożym Narodzeniem jedna z przyjaciółek opowiadała mi o swojej córce (w wieku gimnazjalnym), która pewnego dnia wróciła do domu ze szkoły nieco zmieszana. Odbyła się coroczna zabawa bożonarodzeniowa, podczas której w zdumienie wprowadził ją jeden z jej kolegów, który stracił tatę. Wtedy ta dziewczynka powiedziała: „Mamo, nie wiem, czy dałabym radę być szczęśliwa na jego miejscu”, często bowiem widziała go zadowolonym, również na tamtej zabawie. Wówczas jej mama, jak to zwykle mama, starała się natychmiast znaleźć łatwe wytłumaczenie całej sytuacji, wyjaśniając jej, że mama tego chłopca to dzielna kobieta, że niczego im nie brakuje itd. Wszystkie te argumenty jednak, jak najbardziej prawdziwe, nie wystarczały córce, ponieważ ona zobaczyła coś jeszcze prawdziwszego, w swojej dziecięcej prostocie spoglądała głębiej: została zraniona, Tajemnica uczyniła wyłom, przez który się wyłoniła. Ona dostrzegła w tym swoim koleźce nadzwyczajną wielkość, niewyobrażalną, zobaczyła, że on jest do czegoś przeznaczony (my jesteśmy stworzeni dla szczęścia) i dlatego natychmiast zadała sobie pytanie dotyczące jej samej, ponieważ ona również jest do czegoś przeznaczona.

My tymczasem zorganizowaliśmy tego lata Meeting, by podjąć próbę wyrażenia, czym jest to przeznaczenie: natura człowieka, jego konsystencja, to, dla czego budzi się każdego ranka, angażuje się we wszystkie wyzwania, którym musi stawiać czoła, jego wielkość jest relacją z nieskończonością.

**Okoliczności – nieważne,
piękne czy brzydkie
– wszystkie są sposobem,
poprzez który Tajemnica
nas wzywa. Nie są
one – jak wiele razy
my je interpretujemy,
przykładając do nich
naszą miarę (to znaczy
zgodnie z naszym
racjonalizmem) –
przeszkodą do usunięcia,
moją ściśle określony cel
w Bożym zamysle.**



A więc możemy zobaczyć, że Bóg dał nam ten rok, by lepiej uświadomić nam, kim jesteśmy, ideał, do którego przyłgnęliśmy i dla którego żyjemy, a uczynił to dla nas bardziej zrozumiałym poprzez okoliczności, które nam dał, również te, które nie zawsze są natychmiast akceptowane.

I właśnie dlatego, rozpoczynając nowy rok pracy, pytamy cię: co oznacza to wszystko, co się nam wydarzyło? Co pozwala nauczyć się dostrzegać to, co znajduje się w okolicznościach, dlaczego przychodzi nam to tyle razy z tak wielkim trudem? Odczuwamy to jako niezwykle nagłą kwestię, ponieważ nie mogąc rozpoznać prawdziwej istoty rzeczy, bardzo trudno jest podążać ścieżką prowadzącą do spełnienia swojego ludzkiego przeznaczenia.

KS. JULIÁN CARRÓN

Chciałbym w pierwszej kolejności, by każdy jeszcze raz zastanowił się nad tym, co przed chwilą powiedział Davide, ponieważ jest to świadectwo podążania drogą, jest to synteza przebytego odcinka drogi, pomagająca nam wszystkim w sposób świadomy utrwalić ten odcinek w pamięci, tak by się nie zagubił.

Co wspólne – pyta mnie – ma to wszystko, co nam się przydarzyło i dalej przydarza, z nagłą potrzebą nauczenia się dostrzegania tego, co znajduje się pośród okoliczności,

a czego dostrzeżenie tak często przychodzi nam z tak wielkim trudem? A odczuwamy to jako sprawę wyjątkowo nagłą, ponieważ bez możliwości rozpoznania prawdziwej istoty rzeczy bardzo trudno jest zmierzać drogą prowadzącą do spełnienia swojego ludzkiego przeznaczenia.

1. KONSYSTENCJA „JA” A OKOLICZNOŚCI

Trud zrozumienia tego, co znajduje się w okolicznościach, ma związek z „hegemonią kulturalną i społeczną, która usiłuje wnikać głęboko w serce” (L. Giussani, *È venuto il tempo della persona*, s. 11) każdego z nas. Zdumiewa fakt, że Benedykt XVI – nie ustępuje w tym punkcie – zwracając się ostatnio do Konferencji Episkopatu Włoch, zaczął właśnie od tego, od tej redukcji, która nie pozostaje bez konsekwencji: „Naukowy racjonalizm i kultura techniczna w istocie nie tylko dążą do ujednoczenia świata, ale często wykraczają poza obręb właściwych sobie zakresów, roszcząc sobie pretensje do wyznaczenia zakresu pewników rozumu, posługując się jedynie kryterium empirycznym własnych osiągnięć. W ten sposób potęga ludzkich zdolności ostatecznie uznaje siebie za miarę postępowania [...]. Dzisiaj nie rozumie się już głębokiej wartości duchowego i moralnego dziedzictwa, w którym tkwią korzenie Zachodu i które stanowią jego ży- ➤➤

Caravaggio,
Powołanie Piotra i Andrzeja, 1603–1606.
Hampton Court,
Kolekcja królewska,
Londyn

>> ciodajną limfę, tak iż nie dostrzega się już jego wymogu prawdy. W tej sytuacji nawet urodzajnej ziemi grozi niebezpieczeństwo, że stanie się niegościnną pustynią i dobre ziarno zostanie zduszone, zdeptane i zaprzepaszczone” (Benedykt XVI, *Przemówienie do uczestników Zgromadzenia Ogólnego Konferencji Episkopatu Włoch z 24 maja 2012 r.*, „L’Osservatore Romano”, wyd. pol. 7–8/2012, s. 30).

W jaki sposób jednak można rzucić wyzwanie tej redukcji rozumu? Wyzwanie rzucą jej rzeczywistość, okoliczności, jak ksiądz

Giussani – miejcie to na uwadze – wskazał nam w dziesiątym rozdziale *Zmysłu religijnego*: pytania rozumu rozbudzają się w zderzeniu z rzeczywistością. „Życie jest tym splotem okoliczności, które osaczając cię, dotykają cię i prowokują («prowokują»: tutaj znajduje się rdzeń najpiękniejszego chrześcijańskiego słowa o życiu: «powołanie»)” (L. Giussani, *Certi di alcune grandi cose. 1979–1981*, BUR, Mediolan 2007, s. 387).

Mamy tego niezliczone świadectwa, przeczytam kilka z nich.

„Pracuję jako psycholog w szpitalu, gdzie zajmuję się problemami związanymi z ciążą. Pewna kobieta i jej mąż przez długi czas starali się o dziecko. W lutym wreszcie okazało się, że kobieta jest w tak długo oczekiwanej ciąży. Miesiąc później zdiagnozowano u niej raka płuc z licznymi przerzutami w całym ciele. Od razu nie dawano jej żadnej nadziei na przeżycie. Gdy ciąża była coraz bardziej zaawansowana, radzono jej przerwanie. Zanim osobiście poznałam tę kobietę, spotkałam się z położną, która powiedziała mi, że personel stara się możliwie jak najradyziej wchodzić do jej sali, ponieważ ciężar do uniesienia jest zbyt duży. Jeden z ginekologów powiedział mi natomiast: «Staram się wchodzić tam tylko wtedy, gdy jest to nieodzowne, ponieważ koniec jest już pewny». Kiedy po raz pierwszy spotkałam tę kobietę, przedstawiłam jej, jak to robię zazwyczaj, usługę proponowaną przez szpital, ale zauważyłam, że cała sytuacja wprawiała mnie w zakłopotanie, dlatego zatrzymałam się u niej tylko na chwilę. Następnym razem weszłam na palcach i pozostałam z nią sam na sam. Ona opowiedziała mi o sobie, o przenikającym całym ciałem bólu, o trudności w zrozumieniu tego, jak po cudzie (zajściu w ciążę, tym, czego tak bardzo pragnęła) mogła zostać tak ukarana (rak

z przerzutami). Im dłużej stałam przed nią, tym bardziej moje kompetencje zawodowe okazywały się niewystarczające, nie znajdowałam punktów oparcia, a w moim wnętrzu budziły się te same pytania, jakie stawiała mi ona, rozlegało się to samo wołanie, które zabrałam poza salę, gdzie zaczęłam rozumieć, że moje zawodowe umiejętności nie mają z tym nic wspólnego, że jest coś więcej [wydaje nam się, że poradzimy sobie, mając swoją naukową racjonalność, ale rzeczywistość nas przyciska, rzuca nam wyzwanie, rozbudzając w nas te same pytania: jest coś więcej!]. Ta ciężarna, chora kobieta stawia mnie podczas spełniania moich zawodowych obowiązków przed całym moim potrzebującym człowieczeństwem”.

Racja wartości okoliczności jest prosta: „Bóg niczego nie czyni przez przypadek” (L. Giussani, *Qui e ora. 1984–1985*, BUR, Mediolan 2009, s. 446). To jest jedyne prawdziwe odczytanie rzeczywistości, okoliczności. Żadne tam teorie spiskowe (na których tak często się zatrzymujemy, aż do upadłego)! To jest jedyne prawdziwe odczytanie rzeczywistości. Okoliczności – nieważne, piękne czy brzydkie – wszystkie są sposobem, poprzez który Tajemnica nas wzywa. Nie są one – jak wiele razy my je interpretujemy, przykładając do nich naszą miarę (to znaczy zgodnie z naszym racjonalizmem) – przeszkodą do usunięcia, moją ściśle określony cel w Bożym zamyśle.

Jaki cel?

Rozumie się go dobrze, wychodząc od sposobu pojmowania rzeczywistości, który ksiądz Giussani niestrudzenie nam komunikował i o nim świadczył. Przeczytajmy raz jeszcze to, co powiedział w obliczu wyzwania jeszcze dramatyczniejszego od tego dzisiejszego, kiedy około roku 1968 Ruch został zdziesiątkowany: „Bóg nie pozwala, aby w życiu kogoś, kogo powołuje, wydarzyło się coś, co nie miałoby służyć dojrzałości, coś, co nie prowadziłoby ku dojrzałości wszystkich, których powołał. Ma to znaczenie przede wszystkim dla życia osoby, ale ostatecznie i w głębszym sensie, dla życia całego Kościoła, a zatem analogicznie, dla życia każdej wspólnoty [...]. Bóg nigdy nie pozwala, by zdarzyło się coś, co nie służyłoby naszej dojrzałości, naszemu dojrzewaniu. Więcej nawet [oto sprawdzian, jaki ksiądz Giussani proponuje dla zweryfikowania tego, czy naprawdę stajemy się coraz dojrzałsi], prawdziwość wiary jest ukazywana przez zdolność, jaką ma każdy z nas i każda rzeczywistość kościelna (rodzina,

Na czym polega więc nasze dojrzewanie? Chodzi o rodzenie się podmiotu będącego w stanie posiadać własną konsystencję pośród wszystkich kolei życia. „A więc to jest bitwa, która pozwala nam zachować czujność, i ta bitwa to normalna część życia”.



wspólnota, parafia, w ogóle Kościół), zdolność, aby wszystko, co wydaje się obiekcją, prześladowaniem, czy chociażby trudnością, docenić jako drogę dojrzewania, aby uczynić to narzędziem i momentem dojrzewania” (L. Giussani, *Długi marsz ku dojrzałości*, „Ślady” 2/2008, s. 13).

Na czym polega więc nasze dojrzewanie? Chodzi o dojrzewanie naszej samoświadomości, chodzi o rodzenie się podmiotu będącego w stanie posiadać własną konsystencję pośród wszystkich kolei życia. Ponieważ okoliczności zapoczątkowują bitwę: „A więc to jest bitwa, która pozwala nam zachować czujność, i ta bitwa to normalna część życia, pozwala nam zachować czujność, to znaczy pozwala, by dojrzała nasza świadomość tego, co jest naszą konsystencją oraz naszą godnością, że jest Ktoś Inny” (L.

Giussani, *Certi di alcune grandi cose*. 1979–1981, s. 389). Okoliczności są nam więc dane po to, by dojrzała w nas świadomość tego, co jest naszą konsystencją, abyśmy naprawdę zdali sobie sprawę, że naszą konsystencją jest Drugi.

Aby zobaczyć sposób, w jaki zazwyczaj stawiamy czoła wyzwaniom, wystarczy, że odniesiemy się do piosenki, którą przed chwilą zaśpiewaliśmy, *Il mio volto*, i że pozwolimy, by ona nas poruszyła. Ponieważ rzeczą niemal niemożliwą jest – zdumiałem się, myśląc o tym często w ostatnim czasie – by tę piosenkę napisał ktoś dzisiaj... „Mój Boże, patrzę na siebie i oto odkrywam, / że nie mam oblicza; / patrzę w głębię mojej duszy i widzę ciemność / bez końca [sprawdźcie, co robimy, kiedy widzimy nieskończoną ciemność, jak stawiamy jej czoła, jak re- >>

Federico Barocci,
Chrystus i rybacy,
1580–1583.
Escorial, Hiszpania



El Greco,
Cud Jezusa
uzdrawiającego
niewidomego, 1570.
 The Metropolitan
 Museum of Art,
 Nowy Jork

>> agujemy, jacy jesteśmy podenerwowani, a potem porównajmy to z tym, co mówi piosenka]. // Tylko wtedy, gdy zauważam, że Ty jesteś, / niczym echo słyszę znów mój głos / i się odradzam” (A. Mascagni, *Il mio volto, Canti*, Coop. Ed. Nuovo Mondo, Mediolan 2007, s. 203). Ile razy, stając wobec ciemności, każdy z nas zdumiewa się, że zmierzając drogą opisaną w piosence? Ile razy natomiast dochodzimy do ciemności i denerwujemy się, poszukując jakiegoś potwierdzenia poza doświadczeniem, aby się czegoś uchwycić? Dlatego mówię: kto dzisiaj byłby w stanie skomponować taką piosenkę? Wyobraźcie sobie natomiast, że za każdym razem ktoś, kto znalazłby się w ciemnościach, robiłby to, o czym mówi piosenka: patrzył w głąb, nie zatrzymując się na ograniczonym sposobie używania rozumu, dopóki nie rozpozna „Ty”, który znajduje się w głębi ciemności, każdej ciemności. Jakąż samoświadomość zyskiwałby za każdym razem! Jakąż zdolność do życia w prawdzie o sobie, niezdeterminowanym nieustannie przez ciemność, gdy nie musi się stale uciekać przed ciemnością, ponieważ spotkał tam, na dnie ciemności, na dnie rzeczywistości, na dnie samego siebie, to, co go konstytuuje! A jaki jest tego

znak? Żadne tam inne myśli albo inne uczucia! Nie! Rozpoznaję to po rzeczywistym fakcie: po tym, że się odradzam.

Jak mówi ten list: „Najdroższy Juliánie, życie, gdy podąża się za, co dnia staje się bardziej fascynujące. Każda chwila, w której uświadamiam sobie, kim jestem oraz relację z Panem, która, sama, czyni moje życie trwałym i radosnym, daje mi możliwość podążania ku mojemu spełnieniu. Zajmuję się domem, mam trójkę dzieci i jestem wielką łowczynią przygód. Nigdy nie czułam się zmiażdżona przez nieuniknioną samotność, którą podarowuje mi moje życie, oraz przez trud pracy, która nie jest uznawana oficjalnie (zmienianie pieluch czy też przygotowywanie papek dla dzieci), ponieważ naprawdę nareszcie, wierząc temu, o czym zawsze nam mówisz (tak jak zawsze mówił nam ksiądz Giussani), za każdym razem, gdy na horyzoncie codzienności pojawia się jakieś poczucie duszenia się albo kłamstwa, zdarza mi się myśleć o Tobie, myślę o moim «ja», o Tym, kto je czyni w tej chwili, i natychmiast odkrywam jedyną w swoim rodzaju, wielką relację, która mnie stanowi, i wszystko wraca na swoje miejsce, i oddycham świeżym powietrzem mojej wolności,

świeżym powietrzem Jego obecności. Chcę Ci tylko podziękować, ponieważ w tych latach naprawdę zaczynam poznawać księdza Giussaniego i za nim podążać. Nie ma dnia, żebym nie dostrzegała okoliczności – ośmielę się powiedzieć: również mojego zła, mojego grzechu – i nie prosiła, by była ona dla mnie wielką okazją do tego, bym mogła uczynić pewny i świadomy krok w stronę przeznaczenia. To jest wielka nadzieja dla mnie, dla moich najbliższych oraz dla całego świata”.

Rozumiecie więc, dlaczego okoliczności są zasadniczą częścią powołania: ponieważ rzucają nam wyzwanie, ponieważ gdybym czasem nie znajdował się w najciemniejszej ciemności, mógłbym żyć, nie zauważając Tajemnicy, nie potrzebując uświadamiania sobie, kim jestem, oraz faktu, że On jest; i w ten sposób się odradzać. „Samoświadomość jest zdolnością dogłębnego zastanawiania się nad sobą [co nie oznacza trwania w psychologicznej introspekcji]. Jeśli jednak ktoś zastanowi się nad sobą dogłębnie w sposób całkowicie świadomy, spotyka Drugiego, ponieważ mówiąc «ja» w sposób całkowicie świadomy siebie, pojmuję, że nie czynię siebie sam” (Spotkanie kapłanów, 9–16 września 1967 r., La Verna (AR), Archiwum CL). A kiedy zdaję sobie sprawę, że nie zatrzymałem się w połowie drogi, że dotarłem do tego Drugiego? Czy w wyniku rozumowania? Za sprawą odczucia? Przez przekonanie samego siebie? Ponieważ się odradzam!

Pytam siebie: ile razy w całym tym okresie, w którym okoliczności rzucały nam wyzwania w taki sposób, byliśmy zmuszeni przechodzić tę drogę, aż do odrodzenia się poprzez uznanie „Ty”? Muszę wam wyznać, że musiałem to zrobić nieskończoną ilość razy, w przeciwnym razie, zapewniam was, nie byłoby mnie już tutaj. Ponieważ ktoś może znajdować się na drugim końcu świata i dociera do niego e-mail z najnowszym artykułem z gazety, w którym stawia nam się poważne zarzuty, i tam nie ma miejsca na ucieczkę: albo pozwoli się zdeterminować przez reakcję i zredukować się do tego na cały dzień, albo zaczyna na nowo podążać drogą i po raz kolejny uznawać, że nie jest tym, co mówią gazety, ale więzią z Kimś, kto go czyni. W obliczu każdej okoliczności, każdego wyzwania, których nigdy nie brakuje, jestem zmuszony decydować, czy wciąż narzekać, czy też patrzeć na tę okoliczność jak na szansę, za pośrednictwem której Tajemnica wzywa mnie do odnowienia mojej samoświadomości.

Problem nie polega na tym, czy zostaną od nas oddalone ciemności albo czy zostaną nam zaoszczędzone pewne ataki. „Prawdziwym naszym problemem jest wyjście z niedojrzałości” (L. Giussani, *Długi marsz dojrzałości*, s. 24). Musimy zacząć mówić „ja” tak, jak przystało na ludzi naprawdę świadomych tego, kim są. Dlatego to jest czas osoby. Ponieważ nasza niedojrzałość nie pochodzi – jak czasem myślimy – od innych albo z okoliczności czy też z ataków, którym stawiamy czoła. Zrozumcie dobrze: inni nie mają władzy rodzić tej naszej niedojrzałości, ale uwydatniają tylko, że ona jest, uświadamiają nam, jak bardzo jesteśmy niespójni, pozwalają nam to odkryć, pozwalają nam odkryć, że wiele razy jesteśmy bardziej zdeterminowani przez okoliczności niż przez samoświadomość. A więc problem nie polega na narzekaniu na okoliczności – ileż czasu tracimy na jałowe narzekanie! – ale na wyjściu z niedojrzałości.

Pan chce, żebyśmy wyszli z niedojrzałości, rodząc podmiot na tyle świadomy swojej konsystencji, by był w stanie rzucić wyzwanie wszelkiej ciemności, wszelkiej okoliczności, wszelkiemu problemowi. W przeciwnym razie nie będziemy w rzeczywistości, będziemy usiłować z niej uciec, tak jak to się dzieje wokół nas: lekarze nie wchodzą już do sal chorych, ponieważ za dużo w nich rzeczywistości, by stanąć wobec pacjentów. A czy my sądzimy, że możemy stanąć w obliczu wszystkich wyzwań bez poczucia tego, co nas stanowi?

W ten sposób wkracza odmienne spojrzenie na okoliczności i zrozumiały staje się sens życia jako powołania: „Życie powołaniem oznacza dążenie do przeznaczenia, do którego życie zostało stworzone. Takie przeznaczenie jest Tajemnicą, nie może być opisane ani przedstawione. Jest ustanowione przez samą Tajemnicę, która daje nam życie. Przeżywanie życia jako powołania oznacza dążenie ku Tajemnicy w okolicznościach, poprzez które Pan każe nam przechodzić, odpowiadając na nie. [...] Powołanie jest zmierzaniem ku przeznaczeniu, obejmującym wszystkie okoliczności, przez które każe nam przejść przeznaczenie” (L. Giussani, *Realtà e giovinezza la sfida*, SEI, Turyn 1995, s. 49–50) (nie te, które wybieramy, jak gdybyśmy my mogli o nich decydować, ale wszystkie).

To, że Pan każe nam zmierzać ku przeznaczeniu poprzez sprzeciwiające się nam >>

W obliczu każdej okoliczności jestem zmuszony decydować, czy wciąż narzekać, czy też patrzeć na tę okoliczność jak na szansę, za pośrednictwem której Tajemnica mnie wzywa. Problem nie polega na tym, czy zostaną od nas oddalone ciemności; „prawdziwym naszym problemem jest wyjście z niedojrzałości”.

>> okoliczności, jest dla nas czymś tajemniczym, Biblia przypomina nam o tym zawsze: „Wasze drogi [nie są] moimi drogami” (Iz 55, 8). Kiedy jednak dobrze się zastanowimy, zauważamy paradoksalnie, że jest to tak bardzo korzystne dla rodzenia się naszego „ja”, że bez tego zagubilibyśmy się w całkowitej banalności, w najbardziej powierzchownym roztargnieniu, w najstraszniejszej redukcji. Ponieważ wszystkie okoliczności, za pośrednictwem których Tajemnica każe nam zmierzać ku przeznaczeniu, służą wła-

śnie przebudzeniu naszego ludzkiego podmiotu, tak by miał on żywotność, która pozwala żyć w każdej przydarzającej się sytuacji. To jest sprawdzian wiary, to jest sprawdzian chrześcijańskiego wydarzenia: czy chrześcijaństwo jest w stanie zrodzić spójny podmiot, nie poza rzeczywistością, nie w naszym pokoju, ale właśnie w tej rzeczywistości, która rzuca nam wyzwanie. Co bowiem jest żywotnością, co jest tą siłą „ja”? Gdzie się ona znajduje? Siła „ja” znajduje się tylko w samoświadomości. Dlatego wszystkie okoliczności, poprzez które Pan każe nam przejść, są po to, by dojrzała w nas „samoświadomość, wyraźna i miłosa percepcja siebie, pełna zrozumienia swojego przeznaczenia, a więc zdolna do darzenia siebie prawdziwą miłością, wolna od instynktownej ociążałości miłości własnej. Jeśli zagubimy tę tożsamość, nic nam nie pomoże” (L. Giussani, *È venuto il tempo della persona*, s. 12).

To, że Pan
każe nam zmierzać
ku przeznaczeniu
poprzez sprzeciwiające
się nam okoliczności,
jest dla nas czymś
tajemniczym.
Kiedy jednak dobrze się
zastanowimy, zauważamy
paradoksalnie,
że jest to tak bardzo
korzystne dla rodzenia się
naszego „ja”,
że bez tego
zagubilibyśmy się
w całkowitej banalności.

2. ELEMENTY NASZEJ SAMOŚWIADOMOŚCI

O tym, jakie są elementy naszej samoświadomości, przypomniał nam Ojciec Święty w swoim przesłaniu na Meeting odbywający się w Rimini w sierpniu tego roku.

a. Pierwotna zależność: „Fakty”

„Mówienie o człowieku i jego gorącym pragnieniu nieskończoności oznacza przede wszystkim uznanie jego zasadniczej relacji ze Stworzycielem. Człowiek jest Bożym stworzeniem [wszyscy znamy te zdania, wszyscy je znamy, ja w pierwszej kolejności, jeśli jednak nie odkrywamy ich na nowo, odpowiadając na okoliczności, pozostaną w szufladzie niepotrzebnych nam wiadomości, a potem wszystkich nas niebywale zaskakuje pierwsza lepsza okoliczność; dlatego, proszę was (tak jak proszę o to dla samego siebie), aby-

ście nie ulegali pokusie myślenia, że to już wiemy. Nie wiemy tego! Gdyby tak było, żylibyśmy z intensywnością, o której tyle razy marzymy w codzienności]. Dzisiaj to słowo – stworzenie – wydaje się już jakby niemożliwe: o człowieku wolimy myśleć raczej jako o bycie spełnionym w sobie oraz jako o ostatecznym twórcy swojego przeznaczenia. Pojmowanie człowieka jako stworzenia uchodzi za «niewygodne», ponieważ zawiera w sobie zasadnicze odniesienie do czegoś innego, albo lepiej, do Kogoś Innego – kim człowiek nie może zarządzać – kto definiuje w zasadniczy sposób jego tożsamość; tożsamość relacyjną, w której najważniejsza jest pierwotna i ontologiczna zależność od Tego, który nas chciał i nas stworzył”. Nie może nam tego odebrać żadna okoliczność, żadna władza, żaden atak, ponieważ konstytuuje prawdę o nas bardziej niż nasze myśli, nasze uczucia i nasze reakcje czy też inni: to nie inni określają, kim jesteśmy; my jesteśmy tą pierwotną zależnością, a kiedy ta pierwotna zależność nie jest tak świadoma, wówczas znajdujemy się we władzy wszystkich, widzimy to w pracy, w relacjach, z przyjaciółmi, czytając gazetę, będąc sami. A jednak, podkreśla Benedykt XVI, „ta zależność, spod której człowiek naszych czasów, człowiek współczesny chce się wyzwolić, nie tylko nie przysłania czy też pomniejsza, ale ukazuje w wyraźny sposób wielkość oraz najwyższą godność człowieka, powołanego do życia po to, by wchodzić w relację z samym Życiem, z Bogiem” (Benedykt XVI, *Przesłanie na XXXIII Meeting Przyjaźni między Narodami*, 10 sierpnia 2012 r.).

Pytamy się często: „A co z grzechem pierwotnym?”

Ojciec Święty pisze dalej: „Grzech pierwotny bierze ostatecznie swój początek w uchyleniu się naszych prarodzciców od tej zasadniczej relacji, w pragnieniu postawienia siebie na miejscu Boga, w przekonaniu, że można działać bez Niego. Jednak nawet po grzechu pozostaje w człowieku dręczące pragnienie tego dialogu [to znaczy pragnienie oddychania, pragnienie wyjścia z bunkra], niczym jakaś pieczęć odcisnięta przy pomocy ognia na duszy i ciele człowieka przez Stworzyciela. [...] «Boże, Ty Boże mój, Ciebie szukam; Ciebie pragnie moja dusza, za Tobą tęskni moje ciało, jak ziemia zeschnęła, spragniona bez wody» [...]. Nie tylko moja dusza, ale każde włókno mojego ciała jest stworzone po to, by odnalazło swój spokój, swoje spełnienie w Bogu. I tego dążenia nie da się usunąć z ludzkiego serca: nawet wtedy



gdy Boga się odrzuca albo neguje, nie znika pragnienie nieskończoności, które zamieszkuje w człowieku. Zaczyna się natomiast mozolne i bezowocne poszukiwanie «fałszywych nieskończoności», które mogłyby zadowolić przynajmniej na chwilę» (tamże). Jesteśmy tak bardzo ukonstytuowani przez tę kochającą nas Tajemnicę, że nawet my, z całym naszym złem, nie możemy zredukować tego pragnienia. Wówczas to pragnienie woła, woła, woła Go, woła, że jest we mnie coś, co się opiera, co pozostaje pomimo całego mojego roztargnienia, pomimo całego mojego zła, pomimo wszystkich moich błędów. Powiedzcie, czy nie pozostaje pragnienie, które jest znakiem czegoś nieredukowalnego, pewien determinant: jesteśmy stworzeni dla nieskończoności. To jest nasze przeznaczenie.

Ten determinant jest pierwszym elementem naszej samoświadomości, jasnego i miłosnego pojmowania siebie. Pierwotna zależność konstytuuje prawdę o nas: jesteśmy owocem aktu Bożej miłości. Jesteśmy! I żaden błąd, żadne roztargnienie, żadna okoliczność, żaden ból nie może wymazać faktu, że jestem. A jeśli jestem, Tajemnica, która mnie czyni, już przez sam fakt, że jestem, woła do mnie: „Ty jesteś aktem mojej miłości. Ty jesteś uczyniony dla Mnie teraz, jesteś uczyniony na mój obraz i podobieństwo”. A wówczas całą swoją doniosłość z-

skuje stwierdzenie, które wszyscy „znamy”, a które pozwoliłoby nam naprawdę oddychać, gdybyśmy zdali sobie z niego sprawę: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył” (Rdz 1, 27). To – mówi nam ksiądz Giussani – jest fundament miłości do siebie samego (a my ileż razy idziemy żebrac o okruchy spadające ze stołu jakiegoś prominenta!): „Miłość do samych siebie nie może być motywowana *tym*, że *jestem*; jest motywowana *tym*, że *jestem stworzony*, jest zaskakującym odkryciem siebie jako daru kogoś innego, jako łaski, jako podarunku istnienia, jako dzieła kogoś innego. Jeśli pierwszą czynnością Boga jest miłość do ciebie, to w jaki sposób można najbardziej bezpośrednio naśladować Boga? Naśladowanie Boga jest zachwytem nad miłością do samego siebie, nad kochaniem samego siebie” (*Memores Domini*, 8 października 1983 r., z rękopisu). „Jeśli ktoś nie ma miłości, jeśli ktoś nie okazuje czułości samemu sobie, żadną miarą nie naśladowuje Boga; jeśli ktoś nie naśladowuje Boga w miłości, to nie naśladowuje Boga, ponieważ pierwszą i zasadniczą rzeczą, poprzez którą Bóg objawia się człowiekowi, uczynionemu na Jego obraz i podobieństwo, pierwszym podobieństwem do Boga, jest miłość do samego siebie. Ponieważ pierwszą czynnością Boga jest miłość do ciebie” (*Memores Domini*, 3 maja 1987 r., z rękopisu). ➤

Szkola sycylijska,
Chrystus uzdrawiający
chorą kobietę,
(styl romański).
Sala Rysunków i Druków
Galerii Uffizjich,
Florencja



Heinrich Hofmann,
*Chrystus i bogaty
młodzieniec*, 1889.
Kościół przy Riverside,
Nowy Jork

➤ Każdy może porównać swoją świadomość siebie z tym, co mówi ksiądz Giussani; nie po to, byśmy narzekali na to, że wciąż jeszcze jesteśmy niespójni, ale po to, by rozsmakowywać się w obietnicy, by na nowo odkryć możliwość zachowania tego, o czym sobie mówimy.

b. Chrześcijańskie wydarzenie: „jesteśmy Jego”

Nam przydarzył się inny fakt, który konstituuje drugi element naszej samoświadomości, a który odpowiada na pytanie, które my również często sobie zadajemy, a które Ojciec Święty sformułował w ten sposób: „Czy przypadkiem nie jest strukturalnie niemożliwe dla człowieka życie na poziomie własnej natury? I czy to gorące pragnienie nieskończoności, które człowiek odczuwa, nie mogąc go jednak nigdy w pełni zaspokoić, nie jest przypadkiem przekleństwem? To pytanie prowadzi nas prosto do serca chrześcijaństwa. Sam Nieskończony, w istocie, by uczynić się odpowiedzią, której człowiek mógłby [zobaczcie, jakiego słowa używa!] doświadczyć, przyjął skończoną postać. Wcielenie – chwila, w której Słowo stało się ciałem – pokonało niepokonalną przepaść między skończonym a nieskończonym:

wieczny i nieskończony Bóg opuścił swoje Niebiosy i wszedł w czas, zanurzył się w ludzkiej skończoności” (Benedykt XVI, *Przesłanie na XXXIII Meeting Przyjaźni między Narodami*).

Jak to się dzieje, że każdy z nas wie, że tak właśnie się stało, że te słowa nie są słowami rzuconymi na wiatr?

Ponieważ także my, tak jak Jan i Andrzej, zostaliśmy pochwyceni, do tego stopnia, że każdy z nas może powiedzieć: nigdy nie byłem tak bardzo samym sobą jak wtedy, gdy Ty mi się wydarzyłeś. To jest treść doświadczenia Chrystusa. Drugim determinan-tem treści mojej samoświadomości więc jest Chrystus, który przydarzył mi się w życiu, który pozwolił mi doświadczyć mnie samego w sposób tak intensywny, tak wielki, tak pełny, że nie jestem w stanie tego powtórzyć nawet przy pomocy wszystkich moich usiłowań. Treścią mojej samoświadomości, odczuwania siebie jest to, że moim „ja” jesteś Ty, Chryste. Ty jesteś mną, Ty jesteś moim prawdziwym „ja”. Dlatego można syntetycznie ująć treść mojej samoświadomości słowami świętego Pawła: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Gal 2, 20). Każdy może się przyglądnąć i zobaczyć, jak bardzo ta samoświadomość

Chrystusa przeważa w naszej codzienności, czy też może jest to jakieś zdanie wyryte na ścianie, którego rzeczywistej treści nie doświadczamy.

Ojciec Święty przypomina nam o radości oraz o wdzięczności, jaka zawładnęła życiem pierwszych chrześcijan: „Doprawdy w chrześcijaństwie na początku było tak: stworzenie wyzwolone z ciemności chodzenia po omacku, niewiedzy – kim jestem? dlaczego jestem? jak mam zmierzać dalej naprzód? – stworzenie, które stało się wolne, stworzenie w świetle, w rozległości prawdy. To była zasadnicza świadomość. Wdzięczność, która promieniowała wokół i w ten sposób jednoczyła ludzi w Kościele Jezusa Chrystusa” (Benedykt XVI, *Homilia wygłoszona podczas mszy św. na zakończenie spotkania z „uczniami Ratzingera”*). Wszyscy wiemy, jak bardzo ta świadomość panowała niepodzielnie w księdzu Giussanim, do tego stopnia, że kardynał Martini powiedział: „Oto ty za każdym razem, gdy mówisz, wracasz zawsze do tego jądra, jakim jest Wcielenie i – na tysiąc różnych sposobów – proponujesz je na nowo” (C.M. Martini cytowany w: J. Carrón, *Carrón: sono addolorato, potevamo collaborare di più*, „Corriere della Sera”, 4 września 2012 r., s. 5). Jakżeż się go słuchało za każdym razem, gdy mówił!

W tym miejscu Papież podsumowuje: „Nic więc [po Wcieleniu] nie jest banalne czy też nieznaczące na drodze życia oraz świata. Człowiek jest stworzony dla nieskończonego Boga, który stał się ciałem, który przyjął nasze człowieczeństwo, by podnieść je do poziomu swojego boskiego bytu”. Zdumiewające jest to, co Papież mówi dalej: „W ten sposób odkrywamy najprawdziwszy wymiar ludzkiego istnienia, tego, do którego nieustannie wzywał Sługa Boży ksiądz Luigi Giussani: życie jako powołanie. Każda rzecz, każda relacja, każda radość, jak również każda trudność, znajduje swoją ostateczną rację w byciu okazją do relacji z Nieskończonością, głosem Boga, który nieustannie wzywa nas i zaprasza do tego, byśmy podnieśli wzrok, odkrywali w przyłgnięciu do Niego ostateczne spełnienie naszego człowieczeństwa” (Benedykt XVI, *Przesłanie na XXXIII Meeting Przyjaźni między Narodami*).

Rozumiecie? Przeżywanie życia jako powołania jest zmierzaniem ku przeznaczeniu poprzez każdą rzecz, która nie jest już banalna i bez znaczenia, ale staje się zdolna przywoływać nas do samoświadomości. Okoliczności są nam dane po to, by rozbudzały tę samoświadomość, nie dlatego że okolicz-

ności mogą nam dać to, o czym powiedzieliśmy (fakt istnienia oraz fakt, że Chrystus nam się wydarza), ale ponieważ okoliczności pomagają nam odkryć cieleśnie, doświadczalnie, co znaczy Chrystus i co znaczy fakt, że ja jestem, ponieważ Pan każe nam zmierzać ku przeznaczeniu poprzez wszystkie doświadczenia, którym każe się wydarzać. Dlatego: „Nie możemy bać się tego, o co Bóg prosi nas poprzez okoliczności życia” (tamże).

Pan przyzywa wszystkich do uznania istoty własnej natury bycia ludźmi, bycia stworzonymi dla nieskończoności. To właśnie ukazuje Objawienie. Otóż, że to wszystko, co zostało nam dane, zostało nam dane po to, byśmy dojrzeli, dorosli w tej samoświadomości. Dlatego to jest czas osoby, czas każdego z nas, ponieważ każdy jest wezwany poprzez bardzo szczególne okoliczności, by odpowiedzieć Chrystusowi, który powołuje. A nie będziemy mogli odpowiadać na sytuację i prowokację, jeśli nie zaangażujemy się całym sobą. Ponieważ tylko osoba może nie ulec tej sytuacji, właśnie ze względu na naturę „ja”. W tym wszystkim stawką jest zacięta walka o to, by nie zredukować „ja” do wszystkich uprzednich czynników.

3. DROGA PEWNOŚCI

Dokumentuje to w widowiskowy sposób święty Paweł. Także w jego przypadku spotkanie z Chrystusem naznaczyło jego życie, do tego stopnia że przewartościowało to wszystko, co uważał uprzednio za wartość: „My bowiem jesteśmy prawdziwie ludem obrzezanym – my, którzy sprawujemy kult w Duchu Bożym i chlubimy się w Chrystusie Jezusie, a nie pokładamy ufności w ciele. Chociaż ja także i w ciele mogę pokładać ufność. Jeśli ktoś inny mniema, że może ufność złożyć w ciele, to ja tym bardziej: obrzezany w ósmym dniu, z rodu Izraela, z pokolenia Beniamina, Hebrajczyk z Hebrajczyków, w stosunku do Prawa – faryzeusz, co do gorliwości – prześladowca Kościoła, co do sprawiedliwości legalnej – stałem się bez zarzutu. Ale to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim – nie mając mojej spra- >>

**To jest czas osoby,
 czas każdego z nas,
 ponieważ każdy
 jest wezwany poprzez
 bardzo szczególne
 okoliczności,
 by odpowiedzieć
 Chrystusowi,
 który powołuje.
 Nie będziemy mogli
 jednak odpowiadać
 na sytuację i prowokację,
 jeśli nie zaangażujemy się
 całym sobą.**

>> wiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze – przez poznanie Jego: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach – w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych” (Flp 3, 3–11).

Ale nawet jemu, który posiadał taką jasność co do Chrystusa, nic nie zostało oszczędzone, co więcej; wystarczy spojrzeć na okoliczności, jakim musiał stawić czoła:

„Przez Żydów pięciokrotnie byłem bity po czterdzieści razy bez jednego. Trzy razy byłem sieczony różgami, raz kamienowany, trzykrotnie byłem rozbitkiem na morzu, przez dzień i noc przebywałem na głębini morskiej. Często w podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustkowiu, w niebezpieczeństwach na pracy i umęczeniu, często na czuwaniu, w głodzie i pragnieniu, w licznych postach, w zimnie i nagości, nie mówiąc już o mojej codziennej udręce płynącej z troski o wszystkie Kościoły” (2 Kor 11, 24–28). Zdu-

miewające! Co jednak ukazywało się wciąż coraz wyraźniej świadomości Pawła za pośrednictwem tego wszystkiego, przez co Pan kazał mu przejść? Że „przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas. Zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie ginimy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele. Ciągłe bowiem jesteśmy wydawani na śmierć z powodu Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym śmiertelnym ciele. Tak więc działa w nas śmierć, podczas gdy w was – życie. Cieszę się przeto owym duchem wiary, według którego napisano: *Uwierzyłem, dlatego przemówilem*; my także wierzymy i dlatego mówimy przekonani, że Ten, który wskrzesił Jezusa, z Jezusem przywróci życie także nam i stawia nas przed sobą razem z wami. Wszystko to bowiem dla was, ażeby w pełni obfitująca łaska zwią-

szyla chwałę Bożą przez dziękczynienie wielu” (2 Kor 4, 7–15).

To wszystko, co zostaje mu dane, jest dla niego, jest po to, by lepiej poznał Jezusa, siłę Jego zmartwychwstania, potęgę Tego, któremu zawierzył życie. To jest człowieczeństwo całe przepelnione wdzięcznością, które rodzi się w sposób jeszcze bardziej świadomy, ponieważ Tajemnica niczego nie zaoszczędziła Pawłowi. Te okoliczności, które są częścią Objawienia – listy świętego Pawła są częścią Objawienia, nie są anegdotami czy też ozdobnymi załącznikami – mówią o metodzie Boga: Bóg niczego nam nie oszczędza, ażeby mogła w nas dojrzeć ta bezgraniczna wdzięczność. Wówczas przeżywanie życia jako powołania z tą świadomością (to znaczy, że niesiemy tę zawartość w glinianych naczyniach) jest metodą na to, byśmy nie zgnuśnili w ociążałości czy też w matowości naszej świadomości, tak by pewność co do Chrystusa mogła stawać się wciąż coraz bardziej nasza. My nie zakwestionujemy naszych „idei” o Chrystusie, o ile On sam nie będzie przełamował nieustannie naszej redukcji, pozwalając nam doświadczać, Kim jest.

Cel tej metody opisuje sam Paweł: nabyć pewności. „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł [za nas] śmierć, co więcej – zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami? Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: *Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź*. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdola nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 31–39).

Jaka jest rozumność wiary, jeśli nie jesteśmy zwycięzcami pośród całej kulturalnej hegemonii, do życia w której jesteśmy wezwani? Dlaczego czymś rozumnym miałyby być wiara w Chrystusa? Tymczasem jeśli tu-

Za pośrednictwem tego wszystkiego, przez co Pan kazał mu przejść, wciąż coraz wyraźniej świadomości Pawła ukazywało się, że „przechowujemy ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas”.



taj, właśnie tutaj, pośród tego wszystkiego, o czym mówimy, tego wszystkiego, czym żyjemy, wszystkich wyzwań, którym stawiamy czoła, widzimy, że w Nim jesteśmy więcej niż zwycięzcami (nie ze względu na naszą zasługę, ale ponieważ Chrystus nas ukochał), to rodzi jedyną w swoim rodzaju świadomość tego, co nas stanowi. Przekonanie, o którym mówi święty Paweł, jest pewnością samoświadomości. Kto nie pragnie choćby grama tej pewności? A więc tylko wtedy, gdy widzimy w działaniu współczesność Chrystusa, jesteśmy naprawdę zwycięzcami. Bycie zwycięzcami nie oznacza „przejęcia władzy”. Bycie zwycięzcami oznacza patrzeć na zwycięstwo Chrystusa, nawet jeśli jesteśmy ogołoceni ze wszystkiego. Bycie zwycięzcami oznacza bycie przepelnionymi ponad miarę Jego obecnością.

Dlatego musimy zdecydować, gdzie znajdziemy odpowiedź na pragnienie szczęścia, które odkrywamy w sobie, ponieważ jesteśmy stworzeni dla nieskończoności. Tylko w ten sposób będziemy mogli współpracować na rzecz misji Kościoła, „która nie jest zajadłym prozelityzmem, ale świadectwem pozwalającym wyłaniać się atrakcyjności Jezusa, jest to niedająca spokoju troska o to, ażeby wszyscy zostali zbawieni” (A. Scola, *Alla scoperta del Dio vicino*, Centro Ambro-

siano, Mediolan 2012, s. 13), jak przypomniał nam kardynał Scola w swoim ostatnim liście pasterskim.

Mając przed sobą świadków podobnych świętemu Pawłowi, możemy zobaczyć, czym może stać się dla nas Chrystus, w taki sposób, by wciąż – nawet pośród najbardziej ponagających okoliczności – coraz bardziej treść naszej samoświadomości napełniała nas ciszą, by pamięć o Chrystusie w naszym wnętrzu ponaglała nas jako coś najcenniejszego, najbardziej upragnionego, czemu poświęca się czas, robi się miejsce, oddaje nasze serce. Jeśli nie pragniemy coraz bardziej tej pamięci, jeśli nie zdumiewamy się, pragnąc tej ciszy, by zrobić miejsce pamięci, już jesteśmy przegrani, ponieważ ulegliśmy, jeśli chodzi o treść samoświadomości, a więc opróżniliśmy ją z tego, co nam się przydarzyło i pozwoliliśmy, by wypełniło ją to, czego chce władza. Trwanie w ciszy oznacza życie tą świadomością Chrystusa, oznacza zdolność myślenia o Chrystusie i przywoływania Go.

Dlatego by nauczyć się modlić, trzeba kochać ciszę, to znaczy głębokie odczuwanie siebie jako osoby zmierzającej ku mecie, którą jest tajemnica Chrystusa. Cisza musi stawać się dojrzała, coraz dojrzała i głębsza. Jeśli nie zaczniemy w odmienny >>

Hendrick ter Brugghen,
Powołanie świętego Mateusza, 1621.
Centraal Museum,
Utrecht (Holandia)

>> sposób robić tego, co robimy zazwyczaj, jeśli cisza nie jest uświadamianiem sobie siebie po to, by wypełnić naszą osobę (czasem już wypełnioną wszystkimi rozproszeniami, wszystkimi zmartwieniami, tym wszystkim, co jest do zrobienia), jeśli nie zrobimy miejsca ponownemu uświadomieniu sobie siebie, będziemy pociągnięci przez wszystko inne. Ponieważ cisza jest ponownym uświadomieniem sobie swojej relacji z wielką obecnością tajemnicy Ojca.

W ten sposób możemy potem stawić czoła rzeczywistości, mając w oczach, w naszej świadomości, Jego. Tak jak niewidomy od urodzenia. Chrystus nie uzdrawia niewidomego od urodzenia, a potem nie wyprowadza go poza rzeczywistość, bojąc się, że to wszystko, co mu dał, będzie mu odebrane. Nie. Z oczami, w których jest ta Obecność, która go uzdrowiła, Jezus rzuca niewidomego w zamęt, nie wyprowadza go na zewnątrz. To znaczy: Chrystus rodzi „ja” będące w stanie przeżywać rzeczywistość, tak jak niewidomy, który z prostotą uznaje, że wcześniej nie widział, a teraz widzi. Jego świadomość określało to, co mu się przydarzyło. Z tą samoświadomością może stanąć przed wszystkimi, nie dlatego że więcej znaczy, ale ze względu na tę prostotę w przylgnięciu do tego, co mu się wydarzyło. To jest potęga samoświadomości – znajdująca się w tym najmniejszym z najmniejszych! – i wszyscy uczeni spośród faryzeuszy niczego nie mogli uczynić w stosunku do tego „ja”, które miało tę samoświadomość.

W ten sposób możemy stawać wobec każdej okoliczności, jak dała nam o tym świadectwo w obliczu śmierci nasza bliska przyjaciółka w rozmowie ze swoim mężem (który mi o tej rozmowie napisał), do której doszło po tym, jak dowiedziała się, co ma się stać: „Powiedziała mi: «Jestem spokojna, nie boję się, ponieważ jest Jezus. Teraz nawet nie martwię się o ciebie i dzieci, ponieważ wiem, że jesteście w rękach Drugiego». Na co ja: «Nie jesteś jednak smutna? – Nie, nie jestem smutna. Jestem pewna Jezusa, co więcej, jestem ciekawa tego, co mi się przydarzy, tego, co Pan przygotowuje dla mnie. Może powinnam być smutna, ale nie jestem. Przykro mi tylko, że ty przechodzisz większą próbę ode mnie. – Daj spokój. – Jasne, byłoby lepiej, gdyby było na odwrót». Na co ja, uśmiechając się, ponieważ byłem

już niesamowicie umocniony dopiero co ujrzanym cudem, powiedziałem jej: «To prawda, zwłaszcza dla dzieci». To bez wątpienia była jedna z najpiękniejszych chwil w ciągu 17 lat (12 lat małżeństwa i 5 lat znajomości) spędzonych razem. O ile nie najpiękniejsza”. Z takim poczuciem istoty tego, co nas stanowi, można patrzeć na wszystko, aż po próg przeznaczenia.

Mamy świadka, któremu nic nie zostało oszczędzone: księdza Giussaniego. „Pan jest moją mocą i moją pieśnią!” (por. Wj 15, 2).

**Chrystus rodzi „ja”
będące w stanie
przeżywać
rzeczywistość,
tak jak niewidomy,
który z prostotą uznaje,
że wcześniej
nie widział,
a teraz widzi.**

„Kiedy tak mówimy, nie mówimy tego z oczami zamkniętymi i wypełnionymi obecnością innych! Ale wypowiadamy te słowa, powtarzamy to zdanie, mając w oczach obecność Chrystusa, który jest prawdą tego wszystkiego, co tu jest, ostateczną prawdą tego, co tu jest: «Wszystko w Nim ma istnienie». [...] «Moja moc», a więc moja broń bitewna, i «moja pieśń», to znaczy moja słodycz, która trwa w bitwie, piękno, które mnie pociąga do bitwy, które jest dla mnie oparciem w bitwie,

niezależnie od tego, czy trwałaby ona godzinę czy też trwałaby sto dni. Co więcej, toczy się bitwa, którą jest całe życie. Obym zawsze w życiu miał w pamięci Jezusa! To obiecuje nam nasza przyjaźń: pomoc we wzrastaniu, podążaniu naprzód, wędrowaniu w tej pamięci, mój Boże! To jest obietnica zawarta w każdej bitwie – tymczasem toczy się bitwa, przez całe życie, które jest walką i trudem – o to, by wchodzić coraz bardziej w Ty; ponieważ «Ty» jest dla tego, kto jest obecny: «Moją mocą i moją pieśnią jesteś ty». To Ty jest identyczne z Jego twarzą, jest identyczne z Jego imieniem. Imię: jest obecnością w całej swojej mocy i sugestywności, potędze i słodyczy” (L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, BUR, Mediolan 1999, s. 184–185).

W ten sposób – z tym w oczach – możemy przygotowywać się, w wielkim towarzystwie całego Kościoła, na rozpoczęcie 11 października Roku Wiary, który Ojciec Święty ogłosił po to, by „na nowo odkryć i na nowo przyjąć ten cenny dar, jakim jest wiara, aby głębiej poznać prawdy, będące limfą naszego życia, aby poprowadzić dzisiejszego człowieka, często roztargnionego, do nowego spotkania z Jezusem Chrystusem, który jest drogą, życiem i prawdą” (Benedykt XVI, *Przemówienie do uczestników Zgromadzenia Ogólnego Konferencji Episkopatu Włoch*, s. 31). **S**